№ 105. Warszawa, Wtorek 7/19 Kwietnia Rok 1859.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Sulpicjusza Męczennika. Wschód słońca o g. 4 m. 55.—Zach. o g. 7 m. 4.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w poł. ciepła 6. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 2.

Z Petersburga, 30 marca (11 kwietnia).

Najjaśniejszy Pan Najwyżej rozkazać raczył: w celu zakończenia tak różnostronnéj korrespondencji, jako też i rozdawania nie w porę, w wiele lat po ukończeniu wojny, medalu bronzowego, ustanowionego na pamiątkę wojny 1853—1856 r. wyznaczyć ostatni i stanowczy termin do wniesienia przedstawień o wynagrodzenie pomienionemi medalami, d. 26 sierpnia r. b. z zastrzeżeniem, że jeśli później nadejdą przedstawienia co do wynagrodzenia medalami bronzowemi osób, do jakiegobądź stanu należących, przedstawienia te pozostawiane być mają bez rezolucji.

— Dymissjonowanemu sztab-lekarzowi, radcy kolleg. *Niesporkiewiczowi*, w nagrodę za wynaleziony przezeń środek przeciw bólowi zębów, Najmiłościwiej udzieloną została tabakierka złota.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W Najwyższym Rozkazie do Zarządu wojennego z d. 19go grudnia r. z. wyrażono:

Na skutek wyroku sądu wojennego, dymissjonowany z batajjonu wewnętrznego garnizonowego Witebskiego, porucznik *Popow*, za uronienie skarbowych i żołnierskich pieniędzy, wykluczony został ze służby, z zabronieniem mu do niéj powrotu w przyszłości.

Takowa decyzja Najwyższa ogłoszoną została ukazem Rządzącego senatu z d. 20 stycznia r. b.

— Rozkazem Najwyższym z d. 11go marca r. b. Najjaśniejszy Pan, oświadczyć raczył Monarsze podziękowanie Swoje, uwolnionemu od służby pułkownikowi *Suchockiemu*, za ofiarowane przezeń 12,000 rs. z którego to kapitału procent, używanym być ma na wychowywanie dwóch sierot w pensjonacie szlacheckim przy gimnazjum w Czernichowie istniejącym.

— *Komitet towarzystwa wsparcia artystów muzycznych tudzież pozostałych po nich wdów i sierot.* — Podaje do wiadomości członków nieobecnych na posiedzeniu w d. 17 b. m. odbytem, że majątek Towarzystwa wynosi obecnie summę złp. 124,344; a zatém powiększył się w ubiegłym kwartale o złp. 1140. Przyznano pensję emerytalną p. Adamowi Ostrowskiemu. Wpisano p. Roberta Wolff do listy członków honorowych.

Korrespondencja Kroniki.

Wrocław dnia 15 kwietnia 1859 r.

Ktokolwiek z obcych w rannych godzinach niedzieli Lactare zwanéj, przechodził się po naszych ulicach, temu nastręczyć się musiała myśl, że jak pewne strony w Czechach, tak i Wrocław należy do rzędu miejsc słynnych z zamiłowania do muzyki, bo gdziebądź obrócił się, wszędzie usłyszał śpiewy. Wykonawcy bez wyjątku małoletni, po części bosi, a mimo dokuczliwego zimna, leciutką odzieżą tylko lub łachmanami okryci, pod godłem choinki, rozmaitemi strzępami pstremi ubranéj chodzili od domu do domu, zwiastując—*lato*. Obchód ten z czasów przedchrześcijańskich jeszcze pochodzący, jawnie dowodzi, że pewne zwyczaje, zwłaszcza gminne, nigdy nie ulegają zmianie, bo są wypływem serca ludzkiego, we wszystkich pokoleniach jedno i to samo piętno noszącego. Śpiewy te w najwyższym stopniu nie harmonijne, ale za to krzykliwe, aż uszy bolą, są pozostałością obrzędu odprawianego z początkiem wiosny na cześć bogini płodności: po innych miejscach prowincji naszéj, szczególnie po wsiach, towarzyszą innemu zwyczajowi, *wypędzenie śmierci* zwanemu, a tém objawiającemu się, że lud obnosi ogromną, niezgrabną lalę słomianą, którą potem z wielkiemi krzykami rzuca do wody, niezawodnie na pamiątkę wyrugowania jakiegoś bożyszcza pogańskiego, a zaprowadzenia wiary Chrystusowéj. Nie ma wątpliwości, że śpiewy kwietniowe, któremi berbecie pukają do wspaniałomyślności dawców, a wraz zawodu mszczą się wyłajaniem rymowaném, jakoteż sobótki na św. Jan po górach naszych gorejące, oświetiona choina Bożego Narodzenia w Niemczech, a jemioła w Anglji, są ostatniemi szczątkami obrzędu religijnego, rozkrzewiającego się aż do naszych czasów, a w ścisłym związku znajdującego się z licznemi podaniami i powieściami o owych czarnoxiężnikach, królach i zamkach zaczarowanych, które starsze pokolenie wiernie zostawia młodszemu.

Małych krzykaczy i tym razem zbywano nie tyle brzęczącemi fenigami, jak tak zwanemi *Mehlwiessami*, tojest pieczywem czysto Szlązkiem, składającem się z oskrobków mącznych, wody i kilku atomów miodu. Jakkolwiek ani co do formy, ani dosmaku nie należące do rzędu wykwintnych łakotek, ochoczo jednak wszędzie były przyjmowane, a w pewnych przestankach śpiewacy, usiadłszy gdzieś na schodach lub przed kamienicą, z torb przybocznych wyjęli mąką obsypane gałki i w takiéj ilości je pożywali, iż słusznie wnioskować można, że żołądek szlązki co do siły trawienia nieco podobnym być musi do żołądka strusia, nie lękającego się nawet głazów.

Na ostatnim targu na bydło w tych dniach odbytym, znajdowało się 3500 koni (między niemi do 400 młodych), 160 wołów, 130 krów, 12 kóz i 840 świń. Za dobre konie wierzchowe i cugowe, płacono po 150 do 200 tal. za sztukę, za młode po 60 do 210 tal., za woły po 30 do 90 tal., za krowy po 20 do 60 tal., a za parę świń po 2 do 30 tal. Z ostatnich zakupiono 355 sztuk. Mniéj dobre konie po niskich tylko cenach można było sprzedać, a na woły prawie nie było kupców.

Targ w sąsiednim Gostynie w ogólności lepiéj wypadł, jak tego spodziewano się. Wybór co do koni z kraju samego, był wielki, a kupcy z Saxonji przybyli, osobliwszą pokazali chęć do nabywania. Za konie robocze, 5 do 6 lat mające nie dawano mniéj od 80 tal.; inne nie tyle były poszukiwane. I bydło rogate, jakkolwiek trochę wychudłe, poszło za pomyślne ceny, a za dobre krowy dojne płacono po 25 do 27 tal. Na woły prawie żadnego nie było pokupu; świnie, a szczególnie prosięta, za to bardzo były żądane.

Kwartalny nasz jarmark odznaczył się kwaśnemi minami sprzedających. Towaru przywieźli mnóstwo, ale mało tylko na niego znalazło się ochoczych, do czego w znacznéj części przyczyniła się ciągle trwająca niepogoda, która kupców z okolic zatrzymała u siebie. Jeśli jarmarki tutejsze mało mają tylko znaczenia, a przy odbyciu jedynie rachować mogą na chłopstwo ze wsi sąsiednich przychodzące, to na prowincji nierównie gorzéj jesz-

RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ

przez

J. I. Kraszewskiego.

Tom IV

(*Ciąg dalszy*).

(Patrz Nr. Kroniki 104.)

— Dlaczegobym się nie miał ożenić? mój prapradziad w siedmdziesiątym ósmym roku życia, poślubił sobie ubogą wprawdzie ale dobrego rodu panienkę nie starszą nad lat dwadzieścia, i był z nią szczęśliwy, a nawet doczekał się konsolacji...

— Stosowniéjby było żeby wieki małżonków lepiéj się zgadzały, mówił xiądz Herderski, — jeśli już koniecznie żenić się trzeba.

— Boskie i ludzkie prawa nakazują! — wołał posłuszny Szambelan.

Panna Petronella nic przeciwko temu nie miała, ale według jéj teorji także młody powinien był żenić się ze starą, a dojrzały z młodą; zapewne dlatego aby zawsze pierwiastek młodości jakikolwiek znajdował się w małżeństwie. Byli ludzie życzliwi którzy siostrę Referendarza swatali nawet Wędżygolskiemu, ale ten się oburzał przeciw myśli tak zuchwałéj.

— Sługa uniżony! — mówił, — wcale nie mam ochoty do grzybów... nie strawna to potrawa...

Ktoś ten niewczesny żarcik doniósł do uszu Petronelli i nie dziw że tak nieprzyzwoite wyrażenie gniew w niéj potężny wzbudziło. Starała się nawet wymódz na bracie, aby gazet Szambelanowi nie dawał, i dom mu zamknął, na co jednak polityk się nie zgodził, ale ilekroć Wędżygolski przybywał, panna Petronella z wielkim hałasem wynosiła się z domu; a na ulicy choć nisko jéj się kłaniał, nigdy go widzieć nie raczyła.

Ucieczka Andzi, śmierć Farfurskiéj, żywot nowych małżonków, były przedmiotem rozmów na plebanji i w miasteczku przez całą zimę, a pierwszy skowronek zwiastujący wiosnę i powrót Oktawa, zaśpiewał wszystkim do serca.

Adela nawet zarumieniła się gdy jéj o tem wspomniała matka, i uśmiechnęła figlarnie.

— Ktoby pomyślał, — rzekła, — że nam tak bardzo ten młokos tu potrzebny?

— Ale się wcale gniewać jednak nie będziemy gdy powróci, — dodała Podkomorzanka — nie mówię ty, bo masz zawsze czem się zająć i starczy ci jeszcze własnego życia, ale nam starym widok młodych potrzebny, ożywiający, rzeźwiący... Żelizo liczył miesiące, teraz tygodnie, później dnie i godziny rachować zacznie; ja sama radabym żeby powrócił i znowu przyszedł nam czytać i opowiadać. Przyznaję się że mi tego chłopaka braknie...

— A Bóg tam wie, — odezwała się Adela, co z nim przez ten rok się stało, mógł się tak bardzo odmienić, roztrzpiotać... i całkiem o nas zapomnieć.

— No! to sobie przypomni! — roześmiała się matka, — nie mam wcale prawa wymagać aby się w nas kochał, a nawet pewna jestem, że nam się ledwie trochę przyjaźni dostanie, bo chłopiec pewnie tam do kogoś przylgnął, i nie radabym znowu zbytniéj jego czułości.

cze, a przy tak mnogich i łatwych kommunikacjach, jakie mamy teraz po kraju, wielkie jest prawdopodobieństwo, że z czasem mogą zupełnie ustać.

Fabryki nasze dotąd jeszcze czują zgubne skutki klęski przeszłorocznéj, a w ostatnich czasach dopiero obstalunki u nich zrobione, nieco pomnożyły się. W gorzelni, jedném z przednich miejsc fabrycznych naszych w zeszłym roku na 74 warsztatach, 7000 sztuk tylko wyrobiono sukna, w 5 farbierniach ufarbowano 26,400 sztuk sukna i do 9000 centnarów wełny. W jednym zakładzie maszyn przerobiono za 28,100 tal., żelaza (3500 cen. lanego, 1300 cent. sztabowego), a robotnikom wypłacono 10,000 tal. zasług; w 2m wypotrzebowano 1100 centn. żelaza lanego, 1000 centn. sztabowego, a wyexpensowano 10,500 tal. za robotę. Jedna z fabryk tamtejszych dostarczyła 1154 gazometrów, a druga 200 wagonów; ostatnia samym robotnikom wyliczyła 35,000 tal. zasług.

Wielkie to są wprawdzie liczby, świadczące za znaczeniem miasta wspomnionego w rzędzie miejsc rękodzielniczych: w porównaniu z innémi czasami jednak są niskie. W czém tam obrot najwięcéj jest ożywiony, to w wyrobach szklanych a fabryki w Rauscha i w Penzig przez to wielce się popodnoszą.

Tkactwo w górach naszych podług wydanego niedawno wykazu urzędowego jak widać przyjść do siebie nie zdoła. Liczba samobytnych wyrobników dochodzi obecnie do 9966, powiększyła się zatém o 31, kobiet zaś (niewyłączając członków rodziny) do 8236, a więc o 1210 zmniejszyła się. Cała ludność tkactwem trudniąca się, wynosi 18,000 przeszło głów; z tychże 2324 zajmuje się jeszcze inną pracą, a 122 znajduje się bez żadnego zarobku. Z warsztatów 14,551 jest w ruchu, a zatém 500 blisko mniéj jak w r. 1857; co do gatunku wyrobu, równie wszędzie pokazuje się ubytek, z wyjątkiem tkanek bawełnianych, niemi 12,028, a zatém 243 warsztatów więcéj jak przed tém zajmuje się.

Zawadziwszy o szczegóły statystyczne, dodaję jeszcze niektóre tyczące się tych osób, których rady szukamy—nieraz bez skutku niestety! kiedy ze zdrowiem jesteśmy w nieporozumieniu lub w otwartéj walce.

Państwo Pruskie z końcem roku 1857 liczyło 17,091,091 mieszkańców, a między niemi 358 protomedyków, 4130 lekarzy promowanych, 1023 chirurgów klassy 1éj, a 676 klassy 2éj, 11,417 akuszerek, 1015 weterynarzy klassy 1éj i 2éj, a 1533 aptekarzy. Przypada więc w przecięciu na lekarza 3585, na chirurga 10,530, a na aptekę 11,148 mieszkańców.

W obwodzie Wrocławskim 1,227,000 mieszkańców w sobie zawierającym, mamy 25 protomedyków, 312 lekarzy, 87 chirurgów klassy 1éj a 74 klassy 2éj. 741 akuszerek, 66 weterynarzy, a 82 aptek.

W samém zaś mieście Wrocławiu 127,090 mieszkańców, liczącém, znajduje się 1 protomedyk, 187 lekarzy i chirurgów. Jeśli więc w naszém mieście 580 mieszkańców przypada na jednego lekarza, lekarz obwodowy o 10 razy prawie ma więcéj, a co do aptek, jedna wystarczyć musi na 15,000 głów. Liczby te wyjęte są z wykazu urzędowego, ale co do aptek nie zawodnie zaszła pomyłka, bo podobny stosunek w państwie tak dobrze urządzoném, jak pruskie, po prostu jest niepodobnym.

Spekulacja u nas jak wiadomo, rzuca się na wszystko, cokolwiek obiecuje korzyści pieniężne, a przytém jedni zabawę lub przyjemnostki, drudzy potrzebę mają na widoku. Jak strawa codzienna, tak i mieszkanie do spędzenia żywota koniecznie niezbędne, a co do ostatniego przedmiotu, przyznać trzeba, że tu bynajmniéj nie zaniedbują go. Chęć czyli raczéj nałóg budowania kamienic, ciągle na téj saméj trzyma się wysokości, a w przeciągu ostatnich dwóch lat powstało 279 nowych domów, z których trzy czwarte części stoi na miejscach pierwéj pustych. Nowe kamienice bez wyjątku prawie są trzechpiętrowe, mieszczą w sobie 6 mieszkań, a zatém liczba lokalów o 1,200 powiększyła się. Ale mimo tego przybytku, komorne ciągle takie same, to jest nadzwyczaj wysokie, a właściciele do tego stopnia hołdują konserwatyzmowi, że z ceny opuszczają dopiero wtedy, kiedy przed samym upływem kwartału, nikt do najęcia nie zgłosił się jeszcze.

Mówiąc właśnie o mieszkaniach, przytoczyć muszę oryginalne w swoim rodzaju doniesienie, umieszczone w jednéj z naszych gazet. Brzmi ono jak następuje: „Do wynajęcia jest mieszkanie, jakby stworzone dla przyjaciela przyrodzenia lub dla rodziny, pragnącéj ochronić dzieci swoje od szkodliwego wpływu powietrza w mieście panującego. Do przyjemności lokalu liczyć trzeba jeszcze przepyszny widok na wszystkie strony, *brak hałasu i bruku, rzadkość złodziei i żebraków, i wolne od kosztów przysłuchiwanie się muzyce po sąsiednich ogrodach*. Do niewygód mieszkania należą: *chodnik nędzny i nowe, okropne oświetlenie ulicy trzema olejnemi lampami*, co razem wzięte, szanowną lokatorkę spowodowało do wyprowadzenia się.“ W doniesieniu tém jedni spostrzegli koncept dowcipnisia, drudzy zaś przycinek władzy miejscowéj, dany z powodu zaniedbywania niektórych części miasta. Przypomnienia takiego rodzaju u nas często powtarzają się, a dzienniki nasze wtedy służyć muszą za echo.

Służące nasze rzeczywiście zapatrzyły się na właścicieli kamienic, bo i one coraz mocniéj i powszechniéj domagają się wyższych zasług. Dobra kucharka dotąd brała po 5 talarów najwięcéj na kwartał, ale w tych dniach na własne uszy słyszałem, jak jedna z tychże krótko i węzłowato dowiodła swéj pani, że wynagrodzenie ofiarowane teraz zupełnie nie będąc stósowne, musi być podwyższone. Gospodyni obawiająca się zmiany, postąpiła pół talara, na co po długiém namyśleniu sługa przystała, mówiąc, *że widać przynajmniéj dobre chęci*.

Index uniwersytecki na bieżące letnie półrocze zawiera rozprawę professora A. Kossbacha: De choephororum locis nonnullis commentatio, a wykazuje następujące odczyty: teologiczny wydział katolicki 20, ewangielicki 21, wydział prawny 22, medyczny zaś 48; w wydziale filozoficznym wypada 10 odczytów na filozofję właściwą, 9 na matematykę, 17 na fizykę i chemję, 15 na historję naturalną, 4 na kameralja, 7 na historję, a co do literatury i filologji 12 na języki wschodnie, 11 na klassyczne, a 25 na nowożytne. Liczba professorów dochodzi obecnie w wydziale teologiczno-katolickim do 8, w ewangielickim do 9, w wydziale prawnym do 8, w medycznym do 18, a w filozoficznym do 41, oprócz 7 lektorów. W upłynioném półroczu 170 akademików słuchało chemji, a 107 metalurgji u professora Löwiga, 142 psychologji i loiki u professora Branissa. Reszta kollegji mniéj od 100 miała słuchaczów. Odczyty w następującém półroczu mimo późno przypadających świąt Wielkanocnych, w pierwszych dniach maja rozpoczną się. Dr Middeldorpff, professor zwyczajny wydziału medycznego i Dr Wendt, fizyk policyjny, mianowani zostali radcami medycznemi.

Mosewius, dyrektor muzyki przy wszechnicy naszéj, zmarły w zeszłym roku w Szwajcarji, zostawił xięgozbiór bogaty w dzieła hymnologiczne i śpiewu duchownego tyczące się, zawierający przytém prace Winterfelda i Tuchera, które, chociaż do nowszych należące, dziś rzadkiem po składach są zjawiskiem. Zbiór ten wraz z innemi dziełami drogocennemi Matesona, Marpurga, Forkla i innych, nabyła xięgarnia L. F. Maskiego (pierwéj Gosohorskiego), i wkrótce zapewne wyda szczegółowy spis takowych.

Wspomniona dopiero xięgarnia posiada też pamiątkę wielkiéj wagi, a nader rzadką, w rękopiśmie pochodzącym z 13go stulecia, zawierającym *zbiór pieśni na cześć Śtéj Jadwigi*. Pismo same z nadzwyczajną starannością na pargaminie jest wykonane, a licznymi inicjałami złotemi ozdobione, największą zaś osobliwością dzieła niezawodnie stanowią dodane melodje, gdyż zapewne poczytywać je powinniśmy za najdawniejszą pamiątkę muzykalną naszéj prowincji. Nóty czyli neumy przypominają system cztero liniowy przez Gwidona Arezańskiego wynaleziony, a na ostatnich kartkach rękopismu dopiero spotykamy się z układem pięcioliniowym, dziś jeszcze używanym. Zdaje się, że droga ta pamiątka pochodząca z klasztoru Trzebnickiego, przez św. patronkę polską założonego, napisaną została 30 lat po jéj kanonizacji.

Literatura obok mnogich innych zasług, ma i tę że obznajamia publiczność z ludźmi, okolicami, stosunkami, które tejże nieraz do saméj nazwy są obce. Tak dowiedzieli się czytelnicy niemieccy z *niezapomnianych pamiętników Helminy de Ghézy*, córki sławnéj w swoim czasie piewczyni Luizy Karschon (téj saméj, która królowi Fryderykowi drugiemu wierszem powiedziała, że datek dwutalarowy, co tenże jéj przysłał na wspomożenie, wcale nie jest królewski), że w Wielkiem Xięztwie Poznańskiem istnieje miasteczko Firschliegel zwane, które niewidomą autorkę Eurjanty

---

— Czemu, kochana mamo? — spytała naiwnie Adela...

— Doskonałe pytanie! czyż moja Adelka nie warta kogoś lepszego nad żaczka Żelizę, którego ojciec służył u nas za ekonoma...

— Mamo! mamo! — przerwała Adela, — jak to do ciebie niepodobne, daruj mi! — coś powiedziała...

— A jednak, — smutnie odezwała się Podkomorzanka, — przyjdzie mi może powtórzyć com mówiła. Żelizo święty człowiek, zapewne, młody dobry chłopak, ależ to nie ów ideał o którym ja marzę dla ciebie.

— A gdzież go mama widziała, ów godny mnie ideał?

— Dotąd znaleźć go nie mogłam, ale nie rozpaczam, Pan Bóg nam przyśle gdy przyjdzie pora.

— A gdyby tak zapomniał jak o pannie Petronelli!

— A! złośliwa dziewczyno! — przerwała śmiejąc się Podkomorzanka, — on tylko o tych zapomina którzy nazbyt o sobie pamiętają... Wpadłyśmy na niebezpieczny przedmiot i lepiejby mu dać pokój.

— Więc damy mu pokój! — wesoło odarła Adela i na tem się teraz skończyło.

XV.

Rok prawie ubiegł od wyjazdu Oktawa i ucieczki Andzi o któréj nic słychać nie było, chata stolarza stała pustką, a władza miejska nie mogąc jéj wynająć, okna tylko powyjmować kazała jako rzecz kosztowną i deskami je zabiła, furtkę od grobli w poprzek dwoma dylami przymocowawszy, aby tam nikt nie chodził. Na wiosnę wyrosły bujno chwasty w ogródku i trochę trawy na mogile Prokopa, o którym tylko w gospodzie wspominano często w trudnych razach. Andzi nie było widać, o Agafji ani słychu, a piękném dzieweczki zapomnieli wszyscy prócz Szambelana, który zawsze z gorącem o niéj mówił uczuciem.

Znowu rozzieleniły drzewa w ogrodzie pojezuickim i Poroniecki powlókł się na ruiny szukać i domyślać celi rektora. Pociągnął on parę razy z sobą Wielicę, ale ten uśmiechnąwszy się, wolał iść na polowanie, niż szukać skarbów po wilgotnych lochach.

W lipcu nareszcie jednego wieczora, uboga bryczyna stanęła przed dworkiem Żeliżów, i Oktaw wyskoczył z niéj wprost w objęcia matki, która w niemym uścisku powiodła go do ojca. Stary miał siłę na przeciwności i cierpienie, ale mu jéj już brakło na wzruszenia radości, i słów nie znalazł na powitanie ukochanego dziecka, drżąc tylko, tuląc je i płacząc, a patrząc mu w oczy jakby w nich chciał dobadać co rok ten dodał chłopcu i jak go przemienił.

Oktaw jeszcze urósł i zmężniał znacznie, ale twarz jego rumiana nie straciła świeżości ani oczy blasku, ani usta poczciwego młodości uśmiechu. Łzy kręciły się pod powieką poczciwego dziecka, a wargi zebrać się nie mogły na słowo.

Żelizo ledwie wypuściwszy go z objęcia, złożył ręce i obróciwszy do ołtarzyka, począł się modlić gorąco; dopiero po długiéj, cichéj modlitwie wśród któréj żona i syn stali czekając z poszanowaniem jéj końca, obrócił się do Oktawa i podał mu rękę do pocałowania.

— Wracasz, — rzekł — modliłem się codzień żebyś nam przybył całym, zdrowym na duszy i jak byłeś poczciwym, w téj chwili dziękując Bogu że mi cię dał oglądać, jeszczem Go prosił o tož samo. — Patrz mi w oczy, nie zmieniłeś się dzięki Bogu! to dobrze!

Webera, natchnęło do opisu prawdziwie poetycznego. Są tu piękne gaiki brzozowe, otaczające wspaniały zamek, chludne domeczki wśród ogródków, łąki ubarwione folwarkami, młynami, osadami i t. d. a na równinie okiem niezmierzonéj łasy, pola, sady i łany łączą się do obrazu pełnego harmonji i wdzięku. Nie jest że to czysta sielanka? Szkoda tylko że wszystkie te piękności są płodem bujnéj wyobraźni, bo w rzeczywistości, strona wychwalona nie bardzo zdałaby się na krajobraz malowniczy.

Zdaje się, że nie zadługo ukażą się i *Pamiętniki Heinego*, piewcy, którego utwory H. Merzbach po części już przetłumaczył na język polski. Pamiętniki będą bezwątpienia bardzo zajmujące, a czasopisma niemieckie dały juźż nich ustępy, z których jedno wspomnienie tu umieszczam.

W latach 1821|22 Heine bywał w domach słynnéj Racheli (Varnhagenowéj) i pani Hohenhausen w Berlinie. Był on jeden z najmłodszych w owych kółkach, o których do dziś dnia jeszcze mówią z zachwyceniem, ale mimo młodocianego wieku bez téj wesołości i świeżości wiosenną porę życia piętnującéj, zrobił wrażenie młodzieńca zwiędłego, znużonego mniéj własnym dowcipem oznaczającego się, jak drugim za metę wybryczków służącego. W tym względzie genjalny Gans Edward najbardziéj go dręczył, a gdzie tylko zdarzyła się sposobność, próżność jego wystawił na śmiech. W towarzystwie, Heine pokazał się niemym, skrytym i śledzącym, czekającym na chwilę, kiedy słówkiem dowcipu uszczypliwego potrafi zwrócić ogólną uwagę na siebie a rozbudzić pewne wzruszenie. Téj pokusie w żaden sposób opierać się nie był w stanie, a bez względu i zastanowienia się szedł za jéj popędem. Powołanie jego na piewcę wtedy już wszyscy uznali, ale parzącym głębiéj nie uszedł też brak potrzebnéj godności i koniecznego tonu etycznego w jego utworach, przynajmniéj w niektórych. Najpiękniejszy obraz, wyniosłą myśl zbyt często szpecił jakimś dowcipem. Błyszczeć trafnem słówkiem, było u niego istnym nałogiem, któremu władać nad sobą pozwolił. W jednym z jego listów opowiada, że gdy w Getyndze zgłosił się do professora Hugona z prośbą o przypuszczenie go do promocji na doktora obojga praw i wyliczał zarazem 27 luidorów przepisanych, stary dziekan uniwersytecki pieniędzy od razu przyjąć nie chciał, mówiąc że pierwéj wypada doświadczyć kandydata. „*Wszystkiego doświadczajcie, a co jest dobrego tego się trzymajcie*", rzekł Heine wierszem, 21, rozdziału V. pierwszego listu do Tessaloniczan w nowem przymierzu zawartem, a poważnemu prezesowi wydziału tak się spodobała ta odpowiedź, że przy dysputacji publicznéj, w klassycznie ułożonéj mowie łacińskiéj, unosił się nietyle nad zdolnościami jurystycznemi egzaminata, ile nad jego wrodzonym talentem poetycznym. Mały ten fakt trafnie charakteryzuje piewcę niemieckiego w Paryżu pochowanego.

Z rozwijającą się zielonością wiosenną przypominają się i *miejsca zdrojowe* laskawym względom chorych, słabych i zdrowych a z naszych szlązkich, słynny *Salzbruan* w tym roku najpierwéj zaleca się nie prostym inseratem w dziennikach, lecz broszurą eleganckiego wydania noszącą tytuł: *Serwatka w wyższym Salzbrunnie w Szlązku.* Skreślił ją Dr Falk, lekarz zdrojowy a objaśniwszy wpływ środków lekarskich na organizm ludzki, dowodzi, że mleko, łączące w sobie wszelkie materje ciału potrzebne, przednim i zdrowym jest pokarmem. Opisuje następnie, jakim sposobem wyrabia się serwatka, że takowa tworzy się wyłączeniem twarogu i tłuszczów zwierzęcych, a że wyborny ten środek lekarski Hipokrates już znał i zalecał. Skutek jego częścią zależy od jakości mleka do wyrobu używanego, częścią od pokarmu zwierząt i sposobu oddzielenia chemicznego. W Niemczech dotąd serwatka krowia i kozia najwięcéj była żądana, ale i owcza zbawienny wpływ wywiera, a w niektórych słabościach słusznie zasługuje na pierwszeństwo. Przekonawszy się o téj prawdzie, zarząd kąpielny w Salzbrunie, z Galicji sprowadził 150 maciór, a w razie potrzeby liczbę tę myśli podwoić. Po szczegółowem opisaniu manipulacji, przy wyrobieniu serwatki co dzień powtarzającem się, autor przytacza, że takowa, utrzymywana ciągle w równéj temperaturze, potrzebującym rozdaje się w flaszkach 12 do 18 uncji zawierających. W roku zeszłym od maja do września wypotrzebowano 80,000 kwart serwatki, w lipcu samym 33,500 kwart. Z rozbiorów dołączonych pokazuje się, że w owczéj serwatce najwięcéj jest białka ścinającego się sodu 2,130, tudzież kwasu forworowego (0,090) i chlorku (0,148), najmniej zaś wody (91,960). Na ostatnich kartkach pisemka autor mówi o używaniu serwatki różnego rodzaju, zwracając tu uwagę lekarzy na słabości dziecinne w których skutki nieraz były zadziwiające. Broszurka z wielką znajomością rzeczy pisana a rozsyłana na wszystkie strony świata, bardzo przydać się może do ożywienia sezonu tegorocznego.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 14 kwietnia. Na dopiero co odbytych posiedzeniach obu Izb, odłożonem zostało udzielenie przyrzeczonych wyjaśnień co do polityki zagranicznéj ze strony rządu do przyszłego poniedziałku.

Londyn 15 kwietnia. Dzisiejszy *Times* zapewnia w korrespondencji telegraficznéj z Wiednia pod dniem 14 b. m., iż Austrja najniezawodniéj odmówiła przystąpienia do kongresu, bez poprzedniego powszechnego rozbrojenia.

Paryż 14 kwietnia. Utrzymują, że układy w przedmiocie kongresu jakkolwiek powoli, posuwają się naprzód. Wielkie jeszcze trudności są do zwalczenia.

Na wczorajszem posiedzeniu konferencj względem Xięztw Naddunajskich, przy odczytaniu protokółu pełnomocnicy Austrji i Porty zażądali niejakich odmian, skutkiem czego odbędzie się trzecie posiedzenie konferencji.

Lady Cowley wyjechała do Baden Baden, lord Cowley pozostał w Paryżu. *(Neu Pr. Ztg.)*

ANGLJA.

Londyn 13 kwietnia. Jéj Król. Mość zwołała wczoraj radę tajną w pałacu Buckingham. Na posiedzeniu tem wniósł arcybiskup Canterbury odbycie modłów za szczęśliwe powodzenie oręża w Indjach, i na ten cel wyznaczono dzień pierwszego maja.

Jéj Kr. Mość udzieliła następnie posłuchanie sir James Hudsonowi, jak wiadomo powołanemu dla dania sprawozdań posłowi angielskiemu w Turynie.

— Z Korfu donoszą, że nowe dopełniające wybory do jońskiego parlamentu, padły wszystkie na ludzi będących przeciwnymi państwu opiekuńczemu. *Nord* twierdzi nawet, iż na samych *ultra-radykalistów.*

— Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższéj, sir B. Hall interpelował pierwszego lorda admiralicji w przedmiocie zabiegów, których rząd używa, aby swoim figurom zapewnić miejsce w parlamencie, tak, że nawet przymusza niektórych, iżby wystąpili z kandydaturą; w tym celu przytoczył admirała Dundasa i kapitana Carnegio, którzy woleli podziękować za służbę rządową, niż dać się użyć za narzędzie, oraz sir N. Leeke, który odpowiadając widokom rządowym, jeździł do Devonport z obietnicami rządu, że w razie obrania go, zapewni miastu te same korzyści, jakie dziś Portsmouth posiada. Mimo to źle przyjęty, musiał jechać do Dover i tam próbować szczęścia. Sir John Packington odpowiedział, iż rzeczywiście Carnegio otrzymał miejsce pod warunkiem, że na żądanie rządu postara się o miejsce w parlamencie, ale skoro przyszło do wypełnienia tego warunku, wolał się podać do dymissji. Admirał Dundas cofnął swoje podanie, a co do p. Leeke, sir Packington dał słowo honoru, że nic nie wie o jego podróży do Devontport. Osborne oświadczył, iż podobne postępowanie admiralicji, nie obudza w kraju zaufania. Następnie były rozprawy co do ballotowania. Palmerston mówił przeciwko niemu. Przy głosowaniu 99 głosów było za ballotowaniem, 102 przeciw. *(St. Anz.)*

— Rząd nie chce już dłużéj uwodzić się pochlebnemi nadziejami, gdyż posępna powierzchowność położenia rzeczy, budzi rzeczywistą obawę. Posłano do Sheernes rozkaz wykończenia w czasie o ile można najkrótszym, budujących się okrętów i złożenia dokładnego raportu, ile wojska zmieści się w tameczných koszarach. Sheernes ze swojemi nowemi warsztatami obronnemi leży nad ujściem Tamizy i broni Londynu od strony wschodniéj. Sir Ch. Napier ma prezydować w sobotę na meetyngu w przedmiocie niedostatecznéj obrony kraju. *Advertiser* przepowiada, że podobne paniczno-strachowe meetyngi w całym kraju odbędą się. *(Neue Pr. Ztg.)*

AUSTRJA.

Wiedeń 14 kwietnia. Adres patrjotyczny szlachty czeskiéj, doręczyła Jego Ces. Mości deputa-

---

nie zestarzałeś, rad jestem, bo młodość długo chować potrzeba... powiedzże nam co o sobie.

— Drogi ojcze... to tylko z głębi serca wyrzec mogę, że się mnie nie powstydzisz, żem pracował szczerze, że w duszy jestem spokojny i w zgodzie z sobą, a tak szczęśliwy z powrotu do was, iż żadnem słowem wyrazić tego nie potrafię.

Bryczka z któréj jeszcze tłumoczek chłopaka dobywano, zaraz zwróciła oczy sąsiadów których już turkot zaciekawił, domyślano się codzień oczekiwanego Oktawa i Malutkiewicz pierwszy zjawił się na progu ubogiéj chatki.

— A! witajże witaj! *doctissime!* jak się masz chłopcze! niechże cię uściskam? przecież przypomniałeś Kaniowce i obowiązki swe i przyjeżdżasz nas rozweselić, wędrowna ptaszyno! *Vultus tuus loquitur! non opus est te diure*, widzę żeś także rad z powrotu, a my wygnańcy to się też nie mówi.

I ścisnął go z uczuciem stary tłumacz Seneki.

— Wszyscyśmy na miejscu, — dodał, — nie ubyło nic prócz jednéj niewiasty, towarzyszki Szambelana... *mori est felicis, antequam mortem invocet*... Jak widzisz trzymamy się krzepko, i ani znać żeśmy roczek przebaraszkowali..... Ja nawet, — rzekł, — zdaje mi się odmłodniałem... wraz z Szambelanem myślę się żenić... Przywozisz że co z uczonego świata? — wydano przecie co ludzkiego, poważnego?

— Zapominacie żem ja medyk, — odezwał się Oktaw, — a moja łacina ogranicza się barbaryńską, lekarską, któréj wy nie cierpicie.

— Nic nie szkodzi, zawsze to łacina, a ona jest podstawą wszelkiéj nauki... Ale dajmy rozprawom pokój, ot dobrze żeś przyjechał, przeczytam ci parę rozdziałów z Seneki, których tu nikomu w uszy włożyć nie mogłem, taka jest obojętność powszechna, a mnieć przecie potrzeba kogoś męczyć moim Lucjuszem.

Tuż zjawił się xiądz Herderski, który idąc do Poronieckich, wózek zobaczył i przyszedł podzielić radość Żelizów.

— *Laudetur Jesus Christus*! — zawołał w progu, — kochanego Oktawa! Aleś mi wyrósł! aleś zmężniał, nie wątpię o głowie i sercu. Chciałem cię tylko powitać i rodzicom nie przerywam by się tobą nacieszyli... professorze, chodźmy, niech się wygadają i na płaczą, świadki tu nie potrzebne.

W dworku Poronieckich już przychodząc z nowiną, znaleźli wszystkich zawiadomionych, bo panna Adela widziała przez okno przybywającego Oktawa i właśnie sprzeczały się z matką która utrzymywała, że to nie młody Żelizo jechał, ale syn Szambelana.

— A widzi mama! — zawołała Adela.

— Widzę moje dziecko żem ślepa, — odpowiedziała matka, — i że ty masz oczy doskonałe!

— Radość tam wielka, — przerwał proboszcz, — stary płacze i modli się, matka stoi i patrzy na syna jak w tęczę, a poczciwy Oktaw czerwieni się z radości całując ich po rękach.

Wnet wieść ta gruchnęła po całem miasteczku, Szambelanowi oznajmił chłopiec, Szambelan pospieszył z nią do Wielicy, Referendarz dowiedział się od krawca, panna Petronella od żydówki, nawet braciszek Dynio uśmiechnął się gdy mu o tem dzwonnik zaraportował.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

cja, na której czele stał xiąże Jan Adolf Szwarcenberg. I morawska szlachta, jak to z Berna donoszą, objawiła Jego Ces Mości w adresie uczucia wierności i przywiązania do tronu i ojczyzny, które ich w obec grożących Austrji niebezpieczeństw ożywiają. Adres ten już z końcem lutego tamże podpisany, w dniu 24 marca przez deputację doręczonym został. (*Neue Pr. Ztg.*)

FRANCJA.

Paryż 13 Kwietnia. Wiadomości z wczorajszego wieczoru i dzisiejszego poranku, są mniej pomyślne. Mówiono o pewnych trudnościach zaszłych co do przyjęcia przez Francję propozycji austrjackiéj powszechnego rozbrojenia, zwłaszcza, iż ta utrzymuje, że dotąd wcale się nie uzbrajała w znaczeniu technicznem biorąc to słowo. Zapewniają także, iż Austrja co do swego rozbrojenia, położyła warunki dość delikatnéj natury, mianowicie iż otrzyma gwarancję prowincji swych lombadzko-weneckich. W ogóle jednak wszystko tymczasowo zostało załatwione, i rada ministrów ostatecznię oświadczyła się dziś rano za bezwarunkowem przyjęciem wyroku, jaki wyda kongres co do ostatnich przełożeń Austrji. Sądzą więc, że dzień zebrania się kongressu, jest niedaleki.

— Cesarz zabrał z sobą do Villeneuve-Létang, jenerała Niel, z którym regularnie po trzy godziny przepędza zamknięty, począwszy także od przeszłego czwartku, co drugi dzień ma się zbierać rada marszałków pod prezydencją Cesarza. Mówią nawet, iż dziś się odbyła. Przypuszczają powszechnie, iż na tych zebraniach musi być mowa o Włoszech, i być może tworzą się plany przyszłéj kampanji, którą na szczęście pokój usunie. Tymczasem zaś liczne wojska nie przestają się centralizować w okolicach Alp, i jeśli wojna wybuchnie, to rachują, iż stanie w szeregach obok Piemontczyków 160,000 Francuzów.—Niektóre dzienniki donoszą, że officerów marynarki zostających na przedłużonych urlopach, powołano do służby. W dniu 11tym Garybaldi miał odbyć wielką rewję ochotników włoskich, którzy go z wielkim przyjęli entuzjazmem.

— Krążyła dziś pogłoska o śmierci króla neapolitańskiego. A chociaż to bardzo może być prawdopodobnem, mając na uwadze ostatnie telegraficzne wiadomości, wszelako tak często już nam to zapowiadano fałszywie, iż i tym razem uważać możemy ową pogłoskę, jako wymyśloną.

— Dziś w ministerstwie spraw zagranicznych, miała miejsce 2ga konferencja w kwestji dotyczącéj Xięztw Naddunajskich, a mianowicie wyboru pułkownika Kuzy. Zresztą sprawa ta w obec ważniejszych, podrzędne zajmuje stanowisko. Potwierdza się, że Austrja zajęta swojemi kłopotami, nie myśli wcale opierać się dłużéj przeciw dokonanemu faktowi. Turcja zostawszy sama jedna na placu, nie zechce zapewne bronić przegranéj już sprawy.

— Bank szwajcarski który na czas jakiś zawiesił swe wypłaty, dopełnia obecnie takowych.

— Wspominaliśmy przed niedawnym czasem o zamiarze rządu greckiego zaprowadzenia igrzysk olimpijskich. Otóż obecnie rzecz ta stanowczo zadecydywaną została. Uroczystości te narodowe jak niegdyś w starożytnéj Grecji odbywać się będą co lat cztery. Wystawa sztuk pięknych i dzieł przemysłu, uroczystości religijne, przedstawienia teatralne dodadzą wielkiego blasku tym nowo greckim olimpijskim igrzyskom. (*I. B.*)

NIEMCY.

Drezno 14 kwietnia. Dzisiejszy *Dresdner Journal* donosi, że według nowéj kontrpropozycji Francji, kongres ma być zwołanym na dzień 23 b. m. do Karlsruhe i działania swoje postanowieniem ogólnego rozbrojenia rozpocznie.

Weimar 14 kwietnia. Komissja bezpośrednia, delegowana do zbadania stosunków katolickiego kościoła i szkół, przedstawiła rządowi Wielkiego Xięcia, że istniejące przepisy w przedmiocie zaniedbywania szkół i kar za takowe, okazują się niedostateczne i proponowała aby je zastąpić temi, które szkoły ewangielickie obowiązują. Rząd wielko-xiążęcy uznając słuszność wniosku, prosił sejmu o przedłożenie stosownego projektu prawa. (*Pr. Staats Anz.*)

Stuttgard 14 kwietnia. Zapowiadają to powołanie na dzień 1 maja landwery pierwszego spisu, składającéj się z żołnierzy, którzy w dwóch ostatnich latach służbę opuścili, a zatem obejmującéj dwie najmłodsze klassy wieku.

— Dzienniki tutejsze donoszą, że minister wojny v. Miller, przez kogo innego zastąpionym będzie. Wspominają o jenerale artylerji Bauerze, i o marcowym ministrze v. Rüpplin. Jenerał v. Miller ma zostać komendantem korpusu armji.

— Jenerał jazdy, jenerał-kapitan lejb-gwardji Jéj Kr. Mości, Chrystjan baron v. Zweybrücke, umarł w póżnéj starości. Należał on do najwaleczniejszych oficerów jazdy wojsk bawarskich.

Frankfurt 11 kwietnia. Czytamy w korrespondencji do *Indépendance Belge* pod datą powyższą: »Niepewność w jakiéj zostajemy, jest trudną do zniesienia, témbardziéj, gdy większa część dzienników daje się powodować namiętnościami, rozprawia o wielkich kwestjach, o których tyle ma wyobrażenia, co ślepy o kolorach.

Legacja austrjacka otrzymała w tych dniach depeszę okólnikową z Wiednia pod datą 3 b. m. Znajdujemy w niéj cztery propozycje mające stanowić zasadę negocjacji kongresowych.

Podajemy je w treści.

Kwestji rozbrojenia Piemontu, o którem tyle napisano, wcale nie podaje gabinet wiedeński. To Anglja przyrzekła porozumiéć się z Francją, aby skłonić króla Wiktora Emanuela do rozbrojenia się, dając mu w zamian wszelkie gwarancje przeciwko ewentualnemu napadowi Austrji. Zupełnie więc bezzasadną jest rzeczą, aby to ostatnie państwo uczyniło z rozbrojenia Piemontu kwestję *sine qua non* swego udziału w negocjacjach pokojowych przyszłego kongresu.

Nie może być także w żaden sposób mowy wypowiedzenia wojny ze strony Austrji dopóty, dopóki obadwa pośredniczące państwa nie zrzekną się posłannictw, które wzięły na siebie w interessie utrzymania pokoju.

Nie ulega wszakże wątpliwości, że Austrja dodała inny punkt mający na celu rozbrojenie *wszystkich* państw, aby przy szczęku oręża negocjacje nie ucierpiały co na tem. Ten właśnie punkt jest przedmiotem obecnych negocjacji dyplomatycznych. Inne punkta pomijamy jako znane.

Co do Piemontu, hr. Buol w swéj depeszy mówi, iż byłoby do życzenia, aby wojska nieregularne zostały rozpuszczone. (*Ind. Belge.*)

PRUSSY.

Berlin 14 kwietnia. Na obiedzie u xięcia rejenta i xiężnéj Pruskiéj, znajdowali się wczoraj arcyxiąże Albrecht austrjacki, xiąże August Wirtembergski, xiąże Wilhelm Badeński, minister baron Schleinitz, xiąże Radziwiłł, jenerał-feldmarszałek baron Wrangel i jenerałowie Peneker, Neumann, Breze i inni. Wieczorem odbyło się świetne zgromadzenie u Ich Król. Wys., na którem znajdowali się wszyscy tu obecni xiążęta i xiężniczki, arcyxiąże Albrecht i xiąże Sasko-Koburgsko-Gotajski. Pomiędzy licznymi zaproszonymi, znajdowały się wymienione wyżéj osoby, a oprócz tego cała rodzina xiążąt Radziwiłłów, xiąże na Raciborzu z żoną, xiąże Pückler, hrabstwo Pourtalès, hrabstwo Lothun, p. Arnim-Kröchelndorf, p. Ussedom z żoną i t. p. Wirtuozki na skrzypcach siostry Ferni, miały zaszczyt popisywać się z swym talentem. (*Neu Preus. Zeitung.*)

WŁOCHY.

Times ogłasza następną depeszę przesłaną przez hr. Cavoura do margrabiego d'Azeglio ambassadora rządu sardyńskiego w Londynie:

Turyn 21 marca. Potężne mocarstwo zaproponowało ostatecznie poddanie kwestji włoskiéj pod kongres wielkich mocarstw. Pospieszam panie margrabio z udzieleniem ci poglądu Jego Kr. Mości na tę okoliczność.

Sardynja nie ma nic do zarzucenia przeciwko zebraniu kongressu, któryby zajął się rozważeniem interessów i słusznych spraw pół-wyspu, i któryby wziął na siebie obowiązek nadania spokojnego i dostatecznego rozwiązania kwestji, jakie zwróciły na siebie i słusznie uwagę całéj Europy.

Wszelako gabinet turyński sądzi jednocześnie, że Piemont powinienby być reprezentowany na tym kongressie i jest przekonanym, że jego interwencja byłaby pożyteczną, bodaj czy nie konieczną, jeżeli mocarstwa okazujące rzeczywiste dla Włoch spółczucie, i te, które pragną zapobiedz niebezpieczeństwom wynikającym z nienormalnego stanu pół-wyspu, sądzę iż potrafią zaprowadzić system odpowiedniejszy sprawiedliwości, otrzymując ustąpienia i rękojmie mogące zaspokoić publiczność.

Sardynja cieszy się ufnością nieszczęśliwych ludów, których los ma się za chwilę rozstrzygnąć i wnosiła ona swój głos w ich sprawie na kongressie paryzkim, a nietylko że głos ten był słuchanym przez najoświeceńsze rządy Europy, ale nadto udało mu się uspokoić gniewy i niezadowolenia gotowe do wybuchu: ona rozbroiła rewolucję zamieniając ją w regularną i prawdziwą dyplomatyczną działalność.

Sardynja stając na czele ruchu narodowego, zawsze używała wpływu który nabyła ku jawnemu zwalczeniu namiętności rewolucyjnych i zamiast pobudzać umysły ludzi rozdrażnionych cierpieniami i zawodami, wysilała się na to, aby je utrzymywać w granicach i doprowadzić do zdrowszego poglądu na wypadki i przeszkody, jakie odwlekły ziszczenie ich słusznych życzeń.

Możemy jawnie wyznać, że jeżeli Włochy nie były świeżo widownią nowych zaburzeń, jeżeli nie mieliśmy powodu opłakiwać nierozsądnych ruchów ludowych, za któremiby w ślad szła krwawa reakcja, przypisać to należy w większéj części zbawiennemu wpływowi i roztropnemu stanowisku Piemontu.

Co się tyczy kwestji mających tworzyć przedmiot narad kongressu, gabinet londyński wie w jaki sposób pogląda na nierząd J. K. M. W memorandum z dnia 1go marca, otwarcie wyjaśnił swoje widoki i wskazał potrzebne lekarstwo. To wyjaśnienie udzielone było gabinetowi londyńskiemu i znalazło przychylne przyjęcie. Lord Malmesbury uznał umiarkowanie Sardynji i oddał cześć jéj uczciwéj wierze.

Tym sposobem równie przez zachowanie się rządu sardyńskiego w ogóle odkąd sprawy włoskie zajęły pierwsze miejsce pomiędzy kłopotami Europy, jak przez jego oświadczenia jasno zformułowane względnie punktów mogących ukoniecznić obecnie natychmiastowe rozstrzygnięcie, rząd angielski powinien być przekonanym, że dwór sardyński szczerze popierać będzie wszystkie środki, które wysokie mocarstwa połączone w kongres, będą mogły proponować w interessie Włoch.

Ośmielam się pochlebiać sobie, że gabinet londyński pojmie bez trudności, iż właściwą jest rzeczą, aby Sardynja była reprezentowaną na proponowanym kongressie. (podpisano) *Cavour.* (*Indépendance Belge.*)

Literatura Perjodyczna.

Autor znaczku trójkąta w *Gazecie Warszawskiéj*, podaje wiadomość o nowo wyszłem dziele w Petersburgu, nakładem i drukiem Bolesława Maurycego Wolffa, pod tytułem: *Więzienienie we Francji Jana Kazimierza*, Polskiego i Szwedzkiego Królewica, przez Ewerharda Wassenberga, a przez Michała Balińskiego przetłumaczone z języka łacińskiego na polski. Z treści tego dziełka która autor powyższego znaczku podaje, łatwo widzieć można jak ono jest interessujące, i ile budzi zajęcia.

Korrespondent *Gazety Codziennéj* z nad rzeki Kamienny, podaje niektóre szczegóły o kopalni rudy żelaznéj Stalówka. Rozciągłość pokładu rudy wynosi 2 wiorsty, a grubość od 18 do 20 cali. Ruda ztamtąd wydobyta daje żelazo, które dla swych własności można przerabiać na stal różnych gatunków.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Czapski Ludwik ob. z Płocka 585. — Cieszkowski Wacław ob. z Łukowa nr 625.—Gołuchowski Walenty ob. z Komorowa nr 476.—Korzybski Stanisław ob. z Pawłowskiéj Woli nr 585.— Lelewel Prot ob. z Cygowskiéj Woli nr 585.— Łempicki Adolf oby z Małujyna nr 585.— Płater Cezar hrabia z Niekłani nr 414. Sarnowski Stanisław ob. z Lublina nr 625. — Żabicki Roman ob. z Pobyłkowa nr 500.—Bykowski Edward ob. z Pobyłkowa nr 414. — Chrząńska Anna utrzymująca magazyn mód z Paryża nr 372.— Wołowski Alexander ob. z Krakowa nr 765. — Zamojska Józefa hr. ze Lwowa nr 472.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Boski Alexander oby. do Garwacza.— Dziewanowski Ignacy ob. do Grodkowa.—Garbowski Florjan ob. do Drzewoszek. — Lenkiewicz Jan ob. do Rybna. — Mleczko Henryk oby. do Trzebieni. — Niemojewski Adolf ob. do Siupi. — Skrzyński Stanisław ob. do Posadowa.—Sokołowski Henryk ob. do Chełmic.— Żarski Gabrjel ob. do Białegostoku. — Jezierska Julja hr. do Paryża.—Xiądz Leszczyński Prokop gwardjan OO. Kapucynów do Niemiec.

W środę, czwartek, piątek, sobotę i w niedzielę, w obu Teatrach widowisk nie będzie.

W Drukarni J. Ungra — Wolno drukować — Warszawa dnia 7 (19) Kwietnia 1859 r. — Starszy Cenzor, F. Sobieszczański.